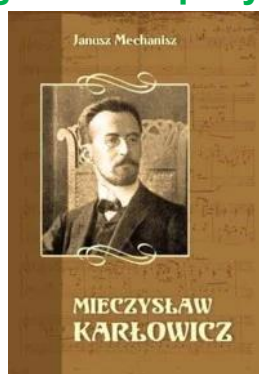




Materiały do nauki i literatura muzyczna

Biografie kompozytora:



Janusz Mechanisz - Mieczysław Karłowicz Życie, człowiek, dzieło (Polihymnia, Lublin 2009)



Anna Woźniakowska - Karłowicz (PWM, Kraków 2023)

LINKI DO SKRÓCONYCH BIOGRAFII I SŁUCHOWISK

<https://culture.pl/pl/tworca/mieczyslaw-karlowicz>

<https://teatr Wielki.pl/ludzie/mieczyslaw-karlowicz/>

<https://www.youtube.com/watch?v=aRTKakphxR4>

<https://www.youtube.com/watch?v=wEwhF3GKABw>

https://www.youtube.com/watch?v=dQk6p7f_hnA

<https://www.youtube.com/watch?v=0wYdqNxUmj4>

Rodzina

Rodzina Karłowiczów, która nosi herb Ostoja, to szlachecka linia pochodząca z rejonu Wileńszczyzny. Świadectwem ich rycerskich tradycji są stare dokumenty z XVII wieku, które pokazują, że jeden z przodków rodziny uczestniczył w czasie wojen szwedzkich w armii Wielkiego Księstwa Litewskiego, w chorągwi pułkownika Oskierki, znanego także ze powieści "Potop" Sienkiewicza. Ich potomkowie prowadzili już spokojniejszy żywot, koncentrując się głównie na zarządzaniu i powiększaniu majątków w rejonie Lidy. O dziadku Mieczysławie Karłowiczu, Aleksandrze, wiadomo, że uczęszczał do gimnazjum w Wilnie. Słynący z talentów poetyckich miał ponoć bliskie relacje z Adamem Mickiewiczem oraz Antonim Edwardem Odyńcem.

Ojciec kompozytora - Jan był osobą nietypową i wyjątkową, nie wpisującą się w powszechne stereotypy dotyczące elit ziemiańskich. Już w młodości interesował się nauką, kończąc gimnazjum w Wilnie, gdzie otrzymał złoty medal za swoją pilność, oraz muzyką, szybko stając się biegłym wiolonczelistą. Ukończył studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu w Moskwie, a następnie poszerzał swoje wykształcenie w zakresie historii w Heidelbergu i Paryżu, aż w końcu zdobył doktorat z filozofii na Uniwersytecie Berlińskim. W latach 1859–1860 studiował muzykę w konserwatorium w Brukseli. Zajmował się m. in. doskonaleniem gry na wiolonczeli pod okiem znanego wówczas artysty i nauczyciela Adriana Servaisa, który był znany jako "Paganini wiolonczeli".

Po odejściu ojca, Jan Karłowicz dostał w spadku rodzinne majątki Podzittwa oraz Bratomierz, które były dość dochodowe. Mimo to, nie miał zamiłowania do pracy na roli. Wolał odkrywać świat, angażować się w sztukę i badania. Zaskakiwał naprawdę renesansowym zakresem zainteresowań. Przez kilka lat występował jako wiolonczelista, tworząc wtedy liczne popularne miniatury muzyczne. Później, pomimo problemów ze wzrokiem, skupił się na działalności naukowej. Jego poglądy były uznawane za nowatorskie i niezależne myślenie. Najważniejszym osiągnięciem Jana Karłowicza jest bez wątpienia zebranie materiałów leksykalnych i rozpoczęcie edycji trzech wielkich słowników: *Słownika wyrazów obcych i mniej zrozumiałego pochodzenia*, *Słownika polskich gwar* oraz najważniejszego, ośmiotomowego *Słownika języka polskiego*, znanego jako „*Słownik warszawski*”, który nadal jest cenny i istotny.

Okres Powstania Styczniowego Jan Karłowicz spędził w swoich rodzinnych stronach. W tym czasie poznał Irenę Sulistrowską, która była młodsza od niego o jedenaście lat; była jedną z czterech córek arystokraty Edmunda Sulistrowskiego, spokrewnionego z rodami Radziwiłłów i Druckich-Lubeckich, należącego do ziemiańskiej elity na terenie dawnej Litwy. Zdolna i piękna Irena tak bardzo przyciągnęła uwagę początkującego naukowca, że wkrótce doszło do zaręczyn, a po zaledwie kilku miesiącach narzeczeństwa, 8 września 1865 roku wzięli ślub. Tuż po ceremonii nowożeńcy udali się do Berlina, a dopiero po uzyskaniu przez Jana Karłowicza tytułu doktora ich domem stał się dwór w Wiszniewie. Mąż, nie rezygnując z badań, starał się wypełniać obowiązki ziemianina, podczas gdy żona zajmowała się wychowywaniem dzieci. Mieli ich czworo. Mieczysław Karłowicz posiadał troje starszego rodzeństwa.

Dalsze wydarzenia w życiu rodziny nie były pomyślne. Najstarsza siostra, Stanisława, zmarła w dzieciństwie na zapalenie opon mózgowych. Młodsza, Wanda, która wyszła za mąż za warszawskiego dziennikarza Zygmunta Wasilewskiego, żyła zaledwie ponad 30 lat. Brat Edmund został lekarzem, ale jego życie również nie trwało długo, bo zmarł w wieku zaledwie 48 lat. Irena Karłowiczowa przeżyła swoje dzieci. Po śmierci Edmunda i po zniszczeniach, jakich doświadczyło Wiszniewo w czasie wojny, została niemal całkowicie bez środków do życia. W załamaniu i osamotnieniu zmarła 21 lipca 1921 roku w wieku 74 lat.

W Wiszniewie

Latem 1876 roku w zwykle cichym dworze w Wiśniewie panowała napięta i nerwowa atmosfera. Okazało się, że pięć lat po narodzinach syna Edmunda, Irena Karłowiczowa spodziewała się kolejnego, już czwartego dziecka. W tym czasie nieświadomy niczego mąż wybrał się na daleką morską wyprawę. Udał się do Stanów Zjednoczonych na wystawę światową w Filadelfii, mając zamiar zaprezentować amerykańskiej publiczności swój nowy projekt systemu notacji muzycznej. Obawy bliskich na odległej Wileńszczyźnie były jak najbardziej uzasadnione.

W tamtych czasach przeprawa przez Atlantyk statkiem uważana była za niebezpieczną przygodę. Także przebywanie w Ameryce wydawało się obarczone wieloma zagrożeniami. Na szczęście na początku września Jan Karłowicz bez przeszkód powrócił do domu i zdążył być obecny przy narodzinach swojego najmłodszego syna.

Dziecku, które przyszło na świat 11 grudnia 1876 roku, nadano podczas chrztu imiona Mieczysław Jan. Było bardzo słabe i wątłe, co rodzina przypisała wcześniejszym zmartwieniom matki. Przy dziecku nieustannie czuwała troskliwa niania, która nuciła smutne, tęskne melodie. To dzięki niej przyszły kompozytor poznał ludowe piosenki i kołysanki z regionów Litwy i Białorusi. Nazywano go zdrobniale Mieczys, Mieczek lub, jak mawiała niania w białoruskim stylu - Mieczula. Otoczony miłością matki i nowej opiekunki, starszej pani zwanej przez wszystkich Magdalcą, chłopiec dorastał w wyjątkowej atmosferze starego dworu kresowego. W zimowe wieczory, gdy dom zasypany był śniegiem i odcięty od reszty świata, opowiadano sobie niekończące się baśnie i legendy. Wspominano dramatyczne wydarzenia z Powstania Styczniowego, które pozostały w pamięci. Latem dwór i ogród tętniły życiem dzięki gościom i dziecięcym zabawom.

Rówieśnicy zapamiętali Mieczysława jako rozpieszczonego, kapryśnego malca, który unikał wspólnych zabaw i płakał z drobnych powodów, przez co był uważany za dość nieznośnego. Wówczas nikt nie dostrzegał, że przyczyną tych cech, które nie wzbudzały sympatii, była jego niezwykła wrażliwość.

Heidelberg, Praga, Drezno

Zarządzanie dużymi gospodarstwami rolnymi pochłaniało Janowi Karłowiczowi dużo czasu i wysiłku, co uniemożliwiało mu rozwijanie kariery naukowej. Na początku lat osiemdziesiątych podjął więc kluczowe decyzje. Sprzedał rodzinne posiadłości w Podzittwie, Płytnicy i Bratomierzu (na prośbę żony zachował jedynie Wiszniew). Zrezygnował z zajmowanego przez kilka lat stanowiska wicedyrektora w banku włościańskim i postanowił przenieść się z rodziną do miejsca, które oferowałoby lepsze warunki do prowadzenia poważnych badań i prac.

Wybór padł na Heidelberg, który znał już z okresu studiów; to uniwersytet o tradycjach sięgających czternastego wieku, zlokalizowany w zachodnich Niemczech, niedaleko granicy z Francją. W sierpniu 1882 roku rodzina Karłowiczów osiedliła się w Heidelbergu. Niespełna sześciolatek Mieczys zaczął uczęszczać do przedszkola, znanego jako freblówka, gdzie stosowano metody wychowawcze stworzone przez doktora Fryderyka Fröbela. Rok później rozpoczął naukę w szkole powszechnej, a od grudnia 1883 roku brał prywatne lekcje gry na skrzypcach u nauczyciela Rosenkranza z Heidelbergu.

Notatki Jana Karłowicza wskazują, że cała rodzina regularnie odbywała wycieczki krajoznawcze po okolicy. Chętnie odwiedzano także większe miasta, takie jak Frankfurt nad Menem, a szczególnie Mannheim. Chłopiec często towarzyszył ojcu na koncertach, a po raz pierwszy w życiu miał okazję zobaczyć operę - *Carmen* Bizeta.

Po trzech latach w Heidelbergu, latem 1885 roku rodzina Karłowiczów przeprowadziła się do Pragi. Mieczysław rozpoczął naukę w szkole w dzielnicy Vinohrady. Jednak z powodu ciągłych

problemów zdrowotnych często opuszczał lekcje, więc musiał korzystać z prywatnych nauczycieli, którzy udzielali mu dodatkowych zajęć w domu.

Planowane na znacznie dłużej spotkanie w Pradze zakończyło się nieoczekiwanie po zaledwie kilku miesiącach. Wiosną 1886 roku rodzina osiedliła się już w Dreźnie. Mieczysław, po pomyślnym zdaniu egzaminów, był uczniem najniższego poziomu znanego drezdeńskiego Kreuzgymnasium. Wciąż kontynuował lekcje gry na skrzypcach u lokalnego nauczyciela o nazwisku Kratina. Pomimo licznych przeprowadzek, problemów ze zdrowiem oraz uczęszczania na zajęcia prowadzone w niemieckim języku, radził sobie całkiem dobrze z nauką. Po ukończeniu pierwszej klasy jego świadectwo zawierało jedynie jedną trójkę z geografii, obok jedynek za zachowanie i sumienność oraz dwójek w pozostałych przedmiotach, co w niemieckim systemie ocen odpowiadało szóstkom i piątkom. Takie same oceny, łącznie z niefortunną trójką z geografii, pojawiły się nieco później na świadectwie, które otrzymał kończąc szkołę.

Gimnazjalista

W połowie 1880 roku miała miejsce kolejna zmiana adresu. Jan Karłowicz postanowił na stałe osiedlić się w Warszawie. Zanim to nastąpiło, Mieczysław pod opieką matki udał się na Wileńszczyznę. Najpierw zatrzymał się w Wiszniewie, a później spędził dłuższy czas u wujostwa Śniadeckich w Surwiliszkach. Po raz pierwszy miał okazję doświadczyć mniej przyjemnych aspektów związanych z muzyką. Pani Irena Karłowiczowa rygorystycznie egzekwowała ustalone obowiązki syna dotyczące codziennego i systematycznego ćwiczenia. Zdecydowanie przerywała nawet najciekawsze zabawy, dbając o to, aby mały skrzypek codziennie poświęcał ustaloną ilość czasu swojemu instrumentowi.

Po powrocie Karłowiczowie osiedli się w przestronnym lokalu przy ulicy Chmielnej. Właściciel domu angażując się w różnorodne działalności, szybko przyciągnął liczne wybitne osobistości. Wśród odwiedzających byli znani naukowcy - Ludwik Krzywicki, Zygmunt Gloger, Wacław Nałkowski, Tadeusz Korzon oraz blisko zaprzyjaźniony matematyk Samuel Dickstein z rodziną; pisarze - Eliza Orzeszkowa, Adolf Dygasiński, Walery Przyborowski, Aleksander Świętochowski; uznawani malarze - Elwiro Andriolli i Wojciech Gerson; oraz znani muzycy - Zygmunt Noskowski, Piotr Maszyński, Jan Kleczyński.

Starsze dzieci zostały za granicą. Wanda kontynuowała naukę w Genewie, a Edmund zdobywał wiedzę w Niemczech, podczas gdy Mieczysław, mający chaotyczną edukację przez dotychczasowe podróże, potrzebował uporządkowania swojej wiedzy szkolnej. Przez rok przygotowywał się w domu, aby rozpocząć naukę w gimnazjum. Naturalnie kontynuował także edukację muzyczną pod okiem nowego nauczyciela, Jana Jankowskiego. Rodzice znaleźli mu jeszcze jedną praktyczną aktywność - naukę slöjdu. To szwedzkie słowo, oznaczające biegłość, odnosiło się do nowego podejścia edukacyjnego, które polegało na rozwijaniu zdolności manualnych poprzez prace ręczne, zwłaszcza w obróbce drewna. Z entuzjazmem podchodził do pracy w domowym warsztacie stolarskim i chętnie chwalił się starannym wykonaniem drewnianego widelca. W wolnym czasie oddawał się fascynującym swoim rówieśnikom eksperymentom fizycznym, w szczególności tym, które postrzegano jako sztukę magiczną, a także sportowym wyczynom - jeździe na wrotkach na Chmielnej, jedynej wtedy wyasfaltowanej ulicy w Warszawie, oraz łyżwiarstwu zimą.

Szkoła realna w nowoczesnym budynku przy ulicy Hortensji (obecnie Górskiego) zyskała na znaczeniu w Warszawie pod koniec XIX wieku. Nie tylko ze względu na to, że uczniowie nosili charakterystyczne, ciemnozielone czapki, które przypominały kształtem kepi, znane z francuskiego wojska. Wojciech Górski był założycielem oraz dyrektorem placówki. Po wielu staraniach zdobył pozwolenie od carskich władz na otwarcie szkoły średniej, jednak nie uzyskał prawa do wydawania świadectw maturalnych, przez co nie mogli używać nazwy gimnazjum. Dlatego absolwenci musieli

jeszcze zdawać egzaminy maturalne w rządowych gimnazjach. Szkoła Górskiego oferowała kształcenie o profilu matematyczno-przyrodniczym, co różniło ją od klasycznych gimnazjów, które kładły nacisk na przedmioty humanistyczne oraz naukę dwóch języków starożytnych, czyli łaciny i greki. W szkole pracowało wielu znakomitych nauczycieli, a rozwój intelektualny uczniów był równie ważny jak ich fizyczny rozwój. Dlatego po raz pierwszy w Polsce wprowadzono zajęcia z higieny, gimnastyki oraz organizowano wycieczki sportowe. Warto również zaznaczyć, że Górski, pomimo gróźb i presji ze strony władz, przyjmował do szkoły uczniów wydalonych z rządowych placówek z powodu ich patriotycznej działalności, określanej wówczas jako spiskowa. Szkoła miała dość elitarny charakter i skupiała głównie chłopców z bogatych rodzin mieszczańskich i ziemiańskich.

Zdecydowanie jasne było, że Jan Karłowicz, zwolennik nowoczesnych idei i postępu, uzna tę szkołę za najodpowiedniejszą dla swojego najmłodszego syna. Dlatego dwunastoletni Mieczysław rozpoczął naukę "u Górskiego", początkowo jako doskonały uczeń z wysokimi ocenami i nagrodami. Jednak z biegiem czasu jego wyniki wyraźnie się pogorszyły, co skutkowało większą ilością ocen dostatecznych w przedmiotach takich jak geografia, historia, przyroda, a nawet fizyka, która wydawała się jego ulubionym. Dopiero w klasie przedmaturalnej nastąpiła znacząca poprawa.

Zarówno gorsze osiągnięcia w nauce, jak i unikanie bliskich relacji z rówieśnikami można obecnie łatwo wytłumaczyć. Najważniejsza stała się gra na skrzypcach. Intensywne treningi zajmowały mnóstwo czasu oraz energii, odciągały od zadań i obowiązków szkolnych, a Mieczysław, poważny i skupiony na muzyce, nie miał po prostu wspólnych tematów z rozbrykanymi, wesołymi i hałaśliwymi kolegami. Właśnie rozpoczął, jesienią 1889 roku, naukę pod okiem Stanisława Barcewicza.

Ten wybitny skrzypek, wirtuoz kiedyś mający renomę w Europie, obecnie jest osobą znaną jedynie z książek o historii muzyki. Nie zostawił po sobie nagrań, zrealizował jedynie kilka kompozycji, a jego znakomita interpretacja szybko popadła w zapomnienie. Żył w latach 1858-1929. Uczył się gry na skrzypcach w Warszawie oraz w moskiewskim konserwatorium. Kształcił się w zakresie kompozycji pod okiem Piotra Czajkowskiego, który z podziwem odnosił się do jego talentu.

Występował z niezwykłym sukcesem w wielu niemieckich miastach, a także we Francji, Anglii, Rosji, krajach skandynawskich i, co najważniejsze, najczęściej w Polsce. Oszalałamił znakomitą techniką oraz pięknym, szlachetnym brzmieniem. Miał bogaty repertuar, który obejmował najważniejsze utwory z literatury skrzypcowej osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Był szanowany jako nauczyciel. Artystyczne osiągnięcia profesora niewątpliwie robiły wrażenie na uczniach i motywowały ich do intensywnej pracy.

Ważnym elementem nauki gry na skrzypcach Mieczysława były lekcje dotyczące teorii muzyki i harmonii, które najpierw dawał ojciec, a później, choć nie w regularny sposób, również bliscy znajomi Jana Karłowicza, uznawani warszawscy kompozytorzy i nauczyciele, Piotr Maszyński oraz Zygmunt Noskowski.

Szybkie nabywanie umiejętności w grze na skrzypcach umożliwiło młodemu artyście brać udział w domowych koncertach kameralnych i współpracować z ojcem, który nadal z pasją grał na wiolonczeli. Następnie miał również okazję wystąpić solo na sporadycznych spotkaniach organizowanych w prywatnych mieszkaniach.

Niewiele czasu pozostało Mieczysławowi na przyjemności. Jego jedyny prawdziwie bliski przyjaciel, Kazimierz Prószyński, wspominał, że zimą wciąż imponował swoją umiejętnością jazdy na łyżwach. Wrotki zamienił na bardziej „dorosły” rower. Chociaż sporadycznie pojawiał się na wieczorkach tanecznych w domach znajomych, robił to raczej z obowiązku towarzyskiego. Taniec nie sprawiał mu radości, co nie dziwi, skoro Prószyński określił jego zdolności w tej materii jako „taniec teoretyczny”.

Uczęszczał na koncerty oraz spektakle operowe. Spędzał dużo czasu na czytaniu, a jego wybór literatury nie skupiał się jedynie na popularnych historiach i zbiorach poezji. Fascynował się poważnymi tekstami filozoficznymi, a także literaturą o tematyce przyrodniczej i technicznej.

Odrębny etap w życiu gimnazjalisty to czas wakacji. Latem zazwyczaj przebywał poza Warszawą, na Wileńszczyźnie, w Nałęczowie, które było ulubionym uzdrowiskiem jego ojca, oraz w Zakopanem. Bez domowych zasad, bez szkoły, lekcji i uciążliwych ćwiczeń, wszystko wydawało się zyskiwać nowe kolory, jasne, radosne i wesołe.

Niewątpliwie letnie wypady do Zakopanego przynosiły najwięcej emocji. Po raz pierwszy Tatry ujrzał w 1889 roku. Miał wtedy prawie 13 lat, dlatego wycieczki z matką i starszym rodzeństwem w towarzystwie wynajętego przewodnika miały głównie charakter spacerowy, obejmując miejsca takie jak Czarny Staw czy Morskie Oko. Po trzech latach stał się znacznie bardziej niezależny. Wyjechał do Zakopanego w połowie czerwca 1892 roku i wrócił dopiero na początku września. Miał być pod opieką znanej matce żony profesora Dicksteina. Opieka ta okazała się dość swobodna, co najwyraźniej akceptowała pani Irena Karłowiczowa. Dowodzi tego w zabawny sposób fragment listu wysłanego z Warszawy, w którym uspokaja zatroskaną przyjaciółkę, tłumacząc, że nie widuje swojego podopiecznego, ponieważ od pewnego czasu przeniósł się z pensjonatu "Klemensówka" do "Hotelu Warszawskiego" w dalekiej Jaszczurówce.

Dokładne informacje na temat dwóch górskich wypraw Mieczysława zostały przedstawione w artykułach opublikowanych w sierpniu w "Kurierze Zakopiańskim". Pierwszy tekst, podpisany inicjałami Karłowicza oraz nazwiskiem czternastoletniego wówczas, późniejszego znanego taternika, Janusza Chmielowskiego, opisuje ich wspólne zdobycie Kościelca. Drugi artykuł, także autorstwa Karłowicza, relacjonuje wyprawę na Kominiarski Wierch, w której towarzyszył im przewodnik Jan Stopka. Oczywiście odbyły się także inne wycieczki oraz dwa koncerty w sali zakopiańskiego Dworca Tatrzańskiego. W programie pierwszego występu młodego artysty na prawdziwej scenie, przed licznie zgromadzoną publicznością, 24 sierpnia znalazły się dwie części *Koncertu Skrzypcowego* Benjamina Godarda, *Introdukcja i Rondo capriccioso* Kamila Saint-Saensa, a także dodane na bis *Moto Perpetuo* Ferdinanda Riesa. Dwa dni później, w ramach krótszego programu (*Adagio* Riesa i *Tańce Hiszpańskie* Pablo Sarasatego), odbył się dodatkowy występ po spektaklu teatralnym. Wśród widzów obecni byli ojciec i siostra, którzy przyjechali do Zakopanego kilka dni wcześniej. Matka niestety nie mogła przyjechać.

W połowie czerwca 1893 roku, po zakończeniu ostatniej, szóstej klasy szkoły realnej, Karłowicz przystąpił do matury. Udało mu się zdać ją bez większych trudności, chociaż wyniki nie były szczególnie. Osiem ocen w dobrej kategorii i sześć w średniej. Należy jednak pamiętać, że oficjalna komisja edukacyjna w rządowym gimnazjum realnym nie traktowała absolwentów szkoły Wojciecha Górskiego z sympatią i przeprowadzała egzaminy w sposób bardzo drobiazgowy i skrupulatny.

Poszukiwania

W kilka dni po zakończeniu matury dorosły syn wraz z rodzicami udał się do Zakopanego. Ich pobyt miał być krótki. 8 lipca wszyscy brali udział w ceremonii pogrzebowej popularnego wśród mieszkańców proboszcza zakopiańskiego, księdza Józefa Stolarczyka. Po kilku wspólnych wycieczkach, kiedy Mieczysław eksplorował szlaki z przewodnikiem Janem Kubinem na Rysy oraz Łomnicę, a następnie po wysłuchaniu dwóch recitali Stanisława Barcewicza w Dworcu Tatrzańskim, Karłowiczowie wyruszyli do Krakowa, a stamtąd pociągami przez Czechy i Austrię kierowali się do Szwajcarii. Zatrzymali się w Rapperswilu nad Jeziorem Zurychskim, gdzie mieszkała siostra Wanda po swoim ślubie. Odkrywali pobliskie historyczne miejscowości i zachwycali się widokami. Odbyli także dalsze wycieczki do Berna i Lozanny. Mieczysław próbował indywidualnie zdobywać pobliskie alpejskie szczyty, ale pozostał wierny swojej miłości do Tatr. Na koniec sierpnia wybrał się sam do Monachium, a po zwiedzaniu miasta wrócił przez Wiedeń do

Warszawy, do domu przy ulicy Jasnej 10, w którym Karłowiczowie zamieszkali po przeprowadzce z Chmielnej.

Kolejne dwa lata można określić jako czas poszukiwań i eksperymentów. Plany na przyszłość nie były jeszcze całkowicie ustalone. Ojciec planował namówić Mieczysława na studia matematyczne w Lipsku, jednak syn postanowił uczęszczać na Wydział Przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego jako wolny słuchacz i przez rok uczył się chemii. W listach do Kazimierza Pruszyńskiego nie okazywał szczególnego entuzjazmu w odniesieniu do wykładów z historii czy krystalografii, a sporo miejsca poświęcał tematom muzycznym oraz wspomnieniom z lekcji u Barcewicza. Pracował nad interesującym i wymagającym repertuarem. Wśród utworów, które już wykonywał, były między innymi *Kaprysy* Paganiniego, wiele kompozycji Henryka Wieniawskiego, *Koncert e-moll* Feliksa Mendelssohna – Bartholdy'ego, *Symfonia hiszpańska* Edwarda Lalo, *Koncert D-dur* Piotra Czajkowskiego oraz *Fantazja szkocka* Maksa Brucha. Miał coraz więcej zajęć muzycznych, a pod okiem profesora Gustawa Roguskiego z warszawskiego konserwatorium poznawał zasady kontrapunktu i budowy form muzycznych, które są niezbędne dla każdego ucznia kompozycji. Zaczął także samodzielnie prowadzić lekcje gry na skrzypcach.

Podjął, choć nieco nieśmiało, próbę sprawdzenia swoich zdolności twórczych. Na ogłoszony przez redakcję „Echo Muzyczne, Teatralnie i Artystyczne” konkurs na solową pieśń z fortepianem wysłał swój utwór *Z nową wiosną*, bazujący na słowach Czesława Jankowskiego. Jednak nie zdecydował się podpisać go swoim imieniem. Jako twórcę wskazał Kazimierza Prószyńskiego. Później mógł trochę żałować tej decyzji, ponieważ surowe jury wydało raczej pozytywną ocenę - „miła piosenka salonowa bez głębszej wartości, ale dobrze napisana”.

Rozwija się zdolność pisarska Karłowicza. Po kolejnym letnim wypoczynku w górach stworzył obszernie, barwne i profesjonalne relacje z wyprawy, którą odbył z przewodnikiem Jędrzejem Walą na najwyższy szczyt Tatr, Gerlach. Teksty te, noszące tytuły *Wycieczka na króla tatrzańskiego i Szczyt Mięguszwiecki*, zostały opublikowane w odcinkach w kilku numerach czasopisma „Wędrowiec” w 1895 roku. Wrażenia z górskich wędrówek zaczął również dokumentować na zdjęciach.

Miał także nowe przeżycia związane z koncertami. Na wniosek ciotki Adeli Śniadeckiej wystąpił dwukrotnie w Pińsku z recitalami charytatywnymi. 18 lutego 1894 roku zaprezentował *Koncert e-moll* Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego oraz wirtuozowskie *Tańce hiszpańskie* Pablo Sarasatego. Przy fortepianie wspierał młodego artystę jeden z czołowych polskich akompaniatorów tamtych lat - Stanisław Urstein. Również rok później odbył się kolejny recital. Tym razem akompaniowała mu lokalna nauczycielka Janina Hammerling. Występ stał się swoistym zjazdem polskiego ziemiaństwa. Entuzjazm publiczności był większy, niż można było się spodziewać, jednak sam muzyk odbierał te pozytywne reakcje z dozą sceptycyzmu.

Rezultat niemal dwóch lat poszukiwań i doświadczeń w różnych obszarach działalności artystycznej oraz w ramach badań naukowych. Może wydawać się zaskakujący. Z pewnością nie w pełni odpowiadał oczekiwaniom zainteresowanego. Ostateczna decyzja najwyraźniej należała do pani Ireny Karłowiczowej, która pragnęła, aby jej syn stał się wielkim wirtuozem. Postanowiono, że zostanie skrzypkiem, uda się na studia muzyczne do Berlina i będzie kształcił się pod okiem znanego Józefa Joachima.

Studia w Berlinie

Józef Joachim to jeden z najbardziej znanych skrzypków w drugiej części XIX wieku. Miał bliskie relacje z wybitnymi kompozytorami i był pierwszym wykonawcą ich dzieł (to jemu Jan Brahms poświęcił swój *Koncert skrzypcowy*). Był również bardzo cenionym nauczycielem. Karłowicz planował, podobnie jak w przypadku swoich wcześniejszych nauczycieli, korzystać z

prywatnych lekcji. Jednak tym razem - jak sam twierdził - opłata w wysokości 25 marek za godzinę wydawała mu się zbyt duża jak na jego finanse. W związku z tym postanowił przystąpić do egzaminu wstępnego w berlińskim konserwatorium, Akademische Hochschule für Musik, gdzie mistrz prowadził klasę skrzypiec. Wśród blisko pięćdziesięciu kandydatów, niestety nie znalazł się w gronie sześciu przyjętych. To z pewnością było dla ambitnego młodzieńca poważnym rozczarowaniem. Choć napisał do Kazimierza Prószyńskiego skomplikowane wyjaśnienia i próbował zminimalizować znaczenie tej sytuacji, wszystkie jego dotychczasowe plany musiały zostać zmienione. Na szczęście miał wsparcie. Jego ojciec zorganizował mu pomoc od warszawskiego znajomego Samuela Adalberga. Adalberg, dzięki wsparciu Jana Karłowicza, opublikował znaną pracę, *Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich*, a następnie studiował na uniwersytecie w Berlinie. Starszy od Mieczysława, dobrze znający to miasto, pomógł mu w znalezieniu mieszkania oraz w załatwieniu formalności dla cudzoziemców przyjeżdżających do stolicy Prus. Co ważne, potrafił również okazać wsparcie i poradzić, gdy Mieczysław miał trudności. Przez kolejne lata ich przyjaźń się pogłębiła.

Po nieudanym doświadczeniu Mieczysław nie zdecydował się na powrót do stolicy, ale zapisał się na Uniwersytet w Berlinie i regularnie uczestniczył w zajęciach z historii muzyki, filozofii oraz fizyki. Chodził na lekcje gry na skrzypcach u Floriana Zajica. Współpraca z tym nowym nauczycielem nie przebiegała pomyślnie, ponieważ po kilku tygodniach informował Prószyńskiego, że intensywnie ćwiczy "samoistnie".

Głównym zajęciem, które wkrótce zyskało największe znaczenie, stały się lekcje kompozycji prowadzone przez Henryka Urbana. Ten skrzypek, krytyk i kompozytor, znana postać w berlińskich kręgach muzycznych, cieszył się dużym szacunkiem, zwłaszcza jako nauczyciel. Wykształcił wielu uczniów, w tym Niemców, Amerykanów i Polaków. Wśród jego uczniów byli późniejsi wybitni pianiści, tacy jak Ignacy Jan Paderewski oraz Józef Hofman, klawesynistka Wanda Landowska oraz muzykolog i kompozytor Henryk Opieński. O studiach u Urbana Karłowicz napisał artykuł w "Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym" w 1900 roku. Znaczna część tego tekstu przedstawia metody nauczania profesora.

Lekcje u Urbana zaczęły się od podstawowych ćwiczeń kompozytorskich, które były nauczane w szkołach. Karłowicz stworzył dwa kanony w formie pieśni dla dwóch głosów z akompaniamentem fortepianowym. Kolejne zadania były bardziej złożone: utwory fortepianowe o określonych formach (takich jak rondo, preludia i fugi) oraz pieśni chóralskie o niemieckich tekstach. Po około dwóch latach nauki zaprezentował profesorowi kompozycję, która była już gotowa do wystawienia na koncercie - *Serenadę* na orkiestrę smyczkową. Utwór ten, zadedykowany Urbanowi, został po raz pierwszy wykonany na berlińskim pokazie jego uczniów 15 kwietnia 1897 roku. Następnie zagrano go w Warszawie podczas koncertu organizowanego przez Warszawskie Towarzystwo Muzyczne 29 grudnia tego samego roku. Kolejnymi pracami studenckimi miały być nowe utwory fortepianowe: *Sonatina* oraz *Sonata*. Ostateczną, dyplomową kompozycją miały być dzieła na dużą orkiestrę symfoniczną. Wykonanie takiego zadania wymagało doskonałej znajomości brzmienia oraz technicznych możliwości wszystkich instrumentów orkiestralnych. Karłowicz doskonale zdawał sobie z tego sprawę i wcześniej podjął kroki, aby zdobyć praktyczną wiedzę w tej dziedzinie. Zamawiał płatne lekcje prywatne oraz konsultacje u muzyków Filharmonii Berlińskiej, zwłaszcza u koncertmistrzów instrumentów dętych. Dzięki temu przygotowaniu mógł rozpocząć tworzenie partytur do prologu symfonicznego do dramatu Józefa Nowińskiego *Biała gołąbka*, który później nazwano *Bianka z Moleny* oraz *Symfonii e-moll*. Oprócz tych wymaganych kompozycji, dla relaksu i własnej przyjemności komponował pieśni do polskich tekstów.

Młody twórca muzyczny starał się często uczestniczyć w wydarzeniach teatralnych, koncertach oraz operowych przedstawieniach. Swoje odczucia relacjonował w artykułach publikowanych w "Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym". Życie towarzyskie ograniczał do spotkań z

Samuelem Adelbergiem oraz Henrykiem Opieńskim, który również uczył się u Urbana. Przeszkodą w jego działaniach był zły stan zdrowia. Możliwe, że po niezdanych egzaminie oraz związanym z tym stresem, doświadczał ataków neurastenii, a także długotrwałych epizodów smutku i depresji. W tych trudnych chwilach odczuwał nawet lęk przed otwartą przestrzenią, chociaż jeszcze niedawno mierzył się z wyzwaniami w taternictwie. Istnieje szansa, że w jego powrocie do psychicznej równowagi mogła pomóc lektura książki "Kształcenie woli" autorstwa Julesa Payota. Studiował ją bardzo dokładnie i próbował wprowadzać w życie rady zawarte w dziele. Uciążliwe dolegliwości żołądkowe, a ostatecznie zapalenie wyrostka robaczkowego, również dawały mu się we znaki. Następstwem tych wszelkich dolegliwości było długotrwałe osłabienie zdrowia. Przez pewien czas podejrzewano nawet, że ma poważną chorobę płuc, co zwolniło Karłowicza z obowiązku służby w armii carskiej.

Nie mogło się obyć bez momentów relaksu i oderwania od rutynowych zajęć podczas berlińskich studiów. Wtedy Mieczysław przyjeżdżał do Warszawy, a latem odwiedzał Nałęczów, gdzie często przebywał jego tata. Z największą chęcią wracał na Wileńszczyznę, z niecierpliwością czekając na okazję do spotkania z ukochaną kuzynką Ludwiką Śniadecką.

Latem 1897 roku miał miejsce dłuższy wyjazd. Na początku, razem z rodzicami, miał możliwość odwiedzenia miejsca swojego dzieciństwa, czyli Heidelbergu. Następnie, w towarzystwie profesora Dicksteina, podziwiał wodospady na Renie i przez kilka dni przebywał w szwajcarskiej miejscowości Brunnen, nad jeziorem Czterech Kantonów. Drugą podróż na południe, która miała miejsce na przełomie lat 1898 i 1899, zasugerowali ojcu i synowi lekarze, dbający o ich zdrowie. Karłowiczowie spędzili kilka tygodni w Nervi, znanym włoskim uzdrowisku klimatycznym niedaleko Genui.

Trzecia wyprawa do Włoch, która miała miejsce wiosną 1901 roku, była zaskakująca i spontaniczna. Na początku marca Mieczysław dostał w Berlinie informację o nagłym złym stanie zdrowia swojego ojca, który przebywał z matką w Taorminie na Sycylii. Zmartwiony wyjechał, aby towarzyszyć rodzicom w ich podróży powrotnej. Z pewnością nie sprzyjał im wtedy nastrój do cieszenia się turystyką, chociaż zatrzymali się na chwilę w urokliwych miastach takich jak Neapol, Wenecja i Mediolan. Podróż zakończyli w niemieckim uzdrowisku Wiesbaden. Tam Jan Karłowicz podjął kurację, natomiast Mieczysław wrócił do Berlina. Te ostatnie tygodnie miały być zakończeniem jego studiów oraz kilkuletniego pobytu w tym mieście. Niebawem Henryk Urban zmarł, co spowodowało, że młody kompozytor uznał swoją edukację za zakończoną.

Działacz Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego

Zły stan zdrowia Jana Karłowicza miał istotny wpływ na atmosferę w domu przy ulicy Jasnej. W niedziele nie odbywały się już tam regularne koncerty kameralne, które wcześniej organizowano z udziałem zaprzyjaźnionych artystów. Goście pojawiali się niezwykle rzadko. Po powrocie z Berlina Mieczysław odnalazł w rodzinnym domu smutny nastrój. Mimo ciężkiej choroby ojciec nie rezygnował z prac naukowych związanych z przygotowaniem słowników do publikacji. Z tego powodu syn również zabrał się do realizacji swoich planów twórczych i dziennikarskich. Prace nad nowymi kompozycjami – szkicowaną w Berlinie *Symfonią* oraz *Koncertem skrzypcowym* – postępowały zgodnie z wcześniej ustalonym harmonogramem. W dalszym ciągu nie interesował się życiem towarzyskim ani spotkaniami poza najbliższym kręgiem. Bliski kontakt utrzymywał jedynie z młodym kompozytorem Ludomirem Różyckim, który dopiero zaczynał swoją karierę. Z chęcią dzielił się z nim swoimi doświadczeniami w muzyce, oferując przyjacielską pomoc i rady.

W grudniu 1902 roku Karłowicz otrzymał informację od przewodniczącego Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego o jego wyborze na członka zarządu w trybie zaocznym przez ogólne zebranie towarzystwa. Był członkiem WTM od 1893 roku, z pewnym odstępem spowodowanym nieobecnością w Warszawie. Wznawiając działalność o charakterze społecznym, nawiązywał do rodzinnych tradycji. Jego ojciec był jednym z założycieli oraz późniejszym honorowym członkiem

sekcji imienia Stanisława Moniuszki. Dodatkowo pełnił funkcję wiceprezesa sekcji imienia Fryderyka Chopina w WTM.

Z entuzjazmem i energią podjął się nowych zadań. Podczas pierwszego spotkania zarządu, który wówczas nosił nazwę komitetu, zaproponował powołanie do życia amatorskiej orkiestry smyczkowej przy Towarzystwie. Jego propozycja została zaakceptowana, a on sam otrzymał odpowiedzialność za prowadzenie zespołu. W krótkim czasie zorganizowano orkiestrę liczącą blisko 40 muzyków. Już po miesiącu prób i przygotowań, 18 lutego 1903 roku, w Salach Redutowych przy Placu Teatralnym odbył się debiutancki koncert. Program był skromny i niezbyt skomplikowany (*Serenada* Roberta Volkmanna, *Largo* Jerzego Fryderyka Haendla oraz *Menuet* Luigi Boccheriniego).

Niestety, plany wyjazdowe oraz praca twórcza uniemożliwiały dłuższe, regularne zajmowanie się orkiestrą oraz prowadzenie prób. Przygotowywał jeszcze, także dobrze oceniane wykonanie *Suity z czasów Holberga* autorstwa Edwarda Griega. W grudniu 1903 roku złożył swoją rezygnację, a na ostatnim koncercie zaprezentował nowy program: *Melodie norweskie* Griega, *Andante* z *Suity* Władysława Rzepki oraz *Walca i Elegię* z *Serenady* Piotra Czajkowskiego. Nie zrezygnował jednak całkowicie z działalności w Towarzystwie. Zajmował się organizowaniem koncertów, przyczynił się do otwarcia czytelni czasopism muzycznych i na własny koszt zamówił osiem francuskich i niemieckich tytułów dla jej potrzeb. Współpracował z sekcjami imienia Fryderyka Chopina oraz Stanisława Moniuszki i opracował szczegółowy memoriał uzasadniający konieczność stworzenia nowych sekcji: muzyki zbiorowej i naukowo-muzycznej. Interesował się kwestiami związanymi z funkcjonowaniem szkoły muzycznej prowadzonej przez WTM.

W roku 1905 otrzymał rolę dyrektora muzycznego. Ponownie rozpoczął działalność z nowymi koncepcjami. Zorganizował wielki cykl koncertów z wykładami, które prezentowały w odrębnych programach twórczość znanych polskich kompozytorów. Ostatecznie odbyły się dwa takie koncerty: pierwszy dedykowany Chopinowi, a drugi - Aleksandrowi Zarzyckiemu. Realizacja zamierzeń napotkała, jak to zazwyczaj bywa, nieprzewidziane trudności. Do udziału w koncercie chopinowskim nowy dyrektor zaprosił znakomitego pianistę Józefa Śliwińskiego. Okazało się jednak, że honorarium, które wirtuoz zażądał, przekraczało możliwości finansowe WTM. Ostatecznie wystąpił jednak wybitny i często grający w Warszawie Aleksander Michałowski. Nie udało się także zorganizować wizyty pianisty Józefa Wieniawskiego, brata Henryka, która miała być związana z koncertem kompozytorskim, a który mieszkał w Brukseli. Inne koncerty nie mogły się odbyć z powodu wydarzeń politycznych w roku 1905. Karłowicz również zorganizował wystawę pamiątek związanych z Chopinem i Moniuszką, po czym zrezygnowany i zniechęcony zrezygnował ze swojego zaszczytnego stanowiska.

Niemniej jednak ciągle był oddany wartościom Towarzystwa, czasami finansując jego działania, a za znaczący, zdecydowanie nie tylko symboliczny gest zakończenia współpracy z WTM można uznać testament, który kompozytor sporządził 14 listopada 1908 roku: "cały mój majątek ruchomy i nieruchomy, który w dzień mojej śmierci będzie należał do mnie zapisuje na własność Warszawskiemu Towarzystwu Muzycznemu, pragnąc przez zwiększenie zasobów materialnych ułatwić Towarzystwu pracę nad szerzeniem kultury muzycznej w Polsce, zostawiam jednocześnie Towarzystwu swobodę rozporządzania tym funduszem, stosownie do swego uznania."

Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach Mieczysław Karłowicz spotkał Marię Ciechomską, wnuczkę Ludwika Jędrzejewiczowej, która była siostrą Fryderyka Chopina.

Nie ma również informacji, kiedy dowiedział się o jej zbiorach zawierających listy i inne pamiątki związane z wielkim kompozytorem. Te przedmioty wzbudziły w nim tak duże zainteresowanie, że

postanowił podjąć się bardziej znaczącego zadania edytorskiego - przygotowania całego zbioru do publikacji. Być może był to pomysł jego ojca, chociaż można też sądzić, że wynikało to z jego własnej chęci zrealizowania projektu, który przypominałby w pewien sposób jego badania. Od Ciechomskiej otrzymał pakiet, na którym jej ręką napisano „moja bieda”, zawierający korespondencję z rodziną Wodzińskich, a ona zgodziła się rozstać z tymi rodzinnymi pamiątkami za znaczną wtedy kwotę tysiąca rubli. Już podczas studiów w Berlinie pracował nad tą korespondencją. Początkowy plan ograniczenia publikacji wyłącznie do listów kompozytora w czasie jego pracy uległ zmianie. Karłowicz rozpoczął poszukiwania innych nieznanych pamiątek. Zdołał skontaktować się z siostrzeńcem Chopina, Antonim Jędrzejewiczem.

W rezultacie powstał obszerny zbiór dokumentów, który oprócz listów Chopina zawierał także jego korespondencję adresowaną do różnych osób: bogaty zbiór wiadomości od uznanych kompozytorów, takich jak Felix Mendelssohn - Bartholdy, Robert Schumann, Franciszek Liszt oraz wielu innych, a także listy do jego rodziców, bliskich Wodzińskich oraz uczennic. Uzupełnienie stanowiła korespondencja prowadzona po śmierci Chopina przez George Sand i Jane Stirling z Ludwiką Jędrzejewiczową, a także specjalny kwestionariusz przygotowany przez Lista, zawierający pytania dotyczące szczegółów biografii Chopina. Oprócz tego znaleziono odpisy metryki Chopina i dokumenty dotyczące ślubu jego rodziców z archiwów kościoła w Brochowie. Dodatkowo, w tomie znajdują się reprodukcje portretów członków rodziny kompozytora oraz karykatury, które sam stworzył. Teksty napisane w języku francuskim ukazały się w swoim oryginale oraz w tłumaczeniu polskim. Typowe dla dziewiętnastowiecznych standardów edytorskich błędy to streszczenie niektórych listów oraz dostosowanie pisowni w celu ułatwienia czytania. Obszerny tom noszący tytuł *Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie* został opublikowany w listopadzie 1903 roku przez Sekcję imienia Fryderyka Chopina w WTM, która wspierała całe przedsięwzięcie. Dzięki wysiłkom Karłowicza w roku następnym ukazała się nieco zmieniona francuska wersja tego dzieła.

Książka dotycząca pamiątek związanych z Chopinem była najważniejszą, lecz nie jedyną pracą muzykologiczną autorstwa Karłowicza. Oprócz relacji z koncertów w Berlinie oraz z podróży po Niemczech, napisał artykuł zatytułowany *Kobieta w muzyce*, który ukazał się w publikacji przygotowanej przez redakcję popularnego czasopisma „Bluszcz” pod tytułem *Kobieta współczesna*. Zbierał także materiały do bardziej obszernej pracy, która miała omawiać działalność znanego lutnika Marcina Groblicza. Po śmierci Karłowicza materiały te zostały opracowane do druku przez Henryka Opieńskiego. *Notatki o dawnych polskich skrzypiec (Z papierów pośmiertnych)* zostały opublikowane w „Kwartalniku Muzycznym” w roku 1911.

Batalia o Filharmonię

5 listopada 1901 roku na stałe wpisał się w historię polskiej muzyki. Po długim czasie oczekiwania, intensywnych wysiłkach i staraniach, przy znaczącej pomocy osób z kręgów arystokratycznych oraz finansowych, Warszawa doczekała się tego dnia otwarcia świeżo wybudowanej siedziby Filharmonii. W programie inauguracyjnego koncertu znalazły się jedynie utwory polskich kompozytorów. Występ solowy zrealizował Ignacy Jan Paderewski, a dyrygentem był Emil Młynarski.

Bogaci patroni szybko stracili zainteresowanie nową instytucją muzyczną, co skłoniło jej kierownictwo do intensywnego poszukiwania nowych źródeł finansowania. Cotygodniowe koncerty w piątki nie przynosiły oczekiwanych zysków, dlatego, na wniosek dyrektora administracyjnego Aleksandra Rajchmana, zaczęto organizować wydarzenia związane z operetkami oraz rozrywką. Całe środowisko muzyczne było jednak głęboko zbulwersowane tymi planami. Szczególnie młodzi kompozytorzy mieli nadzieję, że w programach koncertowych znajdzie się miejsce dla ich twórczości, a nowa polska muzyka dotrze w końcu do szerokiego audytorium. Rozległy się głosy sprzeciwu, a jednym z pierwszych, którzy wystąpili, był Mieczysław Karłowicz. Miał już za sobą złą

współpracę z Młynarskim. Ostatnia premiera jego pierwszej symfonicznej kompozycji *Bianka z Moleny* nie była odpowiednio przygotowana. Była chaotyczna i lekceważąca. Mimo że recenzenci dostrzegli i docenili zalety utworu, kompozytor nie mógł poczuć się usatysfakcjonowany.

Pod koniec listopada 1902 roku, dokładnie rok po inauguracji Filharmonii, opublikował artykuł zatytułowany *Muzyka swojska Filharmonii Warszawskiej* w warszawskim dzienniku "Gazeta Polska". Krytykował on władze instytucji za całkowite wykluczenie z programu koncertowego dawnej polskiej muzyki oraz za ograniczenie prezentacji współczesnych utworów do bardzo wąskiego kręgu kompozytorów, których wybór nie miał w ogóle związku z kryteriami artystycznymi. Na końcu dołączył obszerną listę kilkudziesięciu kompozytorów oraz ich dzieł, które dotąd nie znalazły się w repertuarze orkiestry filharmonicznej.

Wkrótce na tych samych stronach ukazało się wyjaśnienie Emila Młynarskiego. Kierownik artystyczny Filharmonii rozpoczął od ironicznej, niby uprzejmej laudacji na rzecz młodego kompozytora, podkreślając jego zaniepokojenie rodzimą twórczością. Następnie zasugerował, że według jego informacji, większość utworów wymienionych w wykazie została już przynajmniej raz zagrana. Wyraźnie dał się ponieść emocjom, określając Karłowicza protekcjonalnie jako "młodego polemistę" oraz zarzucając mu egoizm. Jako prawdziwy powód do napisania artykułu wskazał osobistą frustrację związaną z faktem, że jego niedawno ukończona *Symfonia* nie została uwzględniona w rocznym programie koncertów.

Skierowanie rozmowy na ten temat zmusiło Karłowicza do udzielenia odpowiedzi. Napisał kolejny tekst. W nim wyjaśnił, że informacje o utworach, które nie były zrealizowane, dostarczyli mu ich twórcy, jednak zarzutu dotyczącego braku kilku kluczowych nazwisk Młynarski nie potrafił obalić. Odrzucając osobiste sugestie, przypomniał o złej interpretacji *Bianki z Moleny* i stanowczo zaznaczył, że w przyszłości nie ma zamiaru proponować Filharmonii innych swoich kompozycji, żeby nie narazić ich na podobne traktowanie.

Na tym dyskusja została zakończona, lecz walka o Filharmonię trwała nadal. W roku 1905 Karłowicz, z dużą elegancją i literackim zacięciem, stworzył humoreskę - pamflet o tytule *Orfeum warszawskie w roku 1910*, który dzięki wsparciu swojego szwagra, dziennikarza Zygmunta Wasilewskiego, ukazał się w ograniczonym wydaniu jako osobna broszura.

Treść humoreski opisuje wymyślone przygody amerykańskiego bogacza Johna Pluma. Odkrył on istnienie w Warszawie wyjątkowego, jedyne w swoim rodzaju miejsca rozrywki o nazwie "Nowe Orfeum". Zafascynowany tym, nauczył się nawet języka polskiego i wyruszył na wyprawę do Europy. Już w pociągu do Warszawy towarzyszyły mu reklamy tej niezwyklej instytucji. Bilety wstępu można było nabyć na dworcu. Sam obiekt "Orfeum" okazał się być imponującym budynkiem w centrum metropolii. W dużej sali odbywał się akurat koncert symfoniczny. Ponieważ Amerykanin nie interesował się muzyką klasyczną, od razu udał się do sąsiednich sal, gdzie mieściły się eleganckie restauracje z występami kabaretowymi oraz kinem. Po kolacji i szampanie, wrócił na salę koncertową, ale orkiestry już tam nie było; licznie zgromadzeni goście cieszyli się występami bajader w egzotycznych strojach wschodnich. Coraz bardziej rozbawiony milioner zdołał w końcu porozmawiać z właścicielem firmy, dyrektorem Fajntuchem, i wyrazić swoje największe uznanie dla jego genialnych idei.

Mimo znacznej dawki złej ironii, odbiorcy publikacji bez trudu potrafili odczytać wszelkie odniesienia i zauważyć podobieństw między "Orfeum" a Filharmonią Warszawską.

Rezultat kilkuletniej akcji był dość zaskakujący. Odszedł z funkcji obrażony Emil Młynarski, znakomity dyrygent, który w innych działaniach zarządu finansowego Filharmonii z pewnością mógłby prowadzić koncerty na bardzo wysokim poziomie. Aleksander Rajchman, wspierany przez niewielką grupę starszych kompozytorów i krytyków muzycznych, nadal kierował Filharmonią, prowadząc ją niemal do artystycznego upadku. Ustąpił w 1908 roku, po opublikowaniu w prasie stanowczego protestu, zainspirowanego przez Mieczysława Karłowicza, podpisanego przez 28

znakomitych polskich artystów. Dopiero po jego odejściu repertuar Filharmonii uległ wyraźnym zmianom, odpowiadając na od dłuższego czasu zgłaszane postulaty.

Podróże i koncerty

Aktywność w sferze społecznej oraz praca jako kompozytor i publicysta nie zniechęciły Karłowicza do podróżowania i odkrywania nowych miejsc. Od 1901 roku osiedlił się na stałe w Warszawie, z której regularnie i entuzjastycznie wyruszał, już nie tylko z powodów turystycznych czy relaksacyjnych, lecz również w związku z prezentacjami swoich dzieł.

Jesienią 1901 roku, po kilku dniach pobytu we Lwowie, prawdopodobnie na sugestię lwowskiego medyka profesora Sobierańskiego, udał się na leczenie do Włoch. Z zachowanej korespondencji dowiadujemy się, że pewien czas przebywał w Wenecji.

W marcu 1903 roku przebywał w stolicy Niemiec. 21 marca zaprezentował niemieckiej publiczności trzy swoje dzieła: *Biankę z Moleny* oraz niedawno zakończony *Koncert skrzypcowy i Symfonię "Odrodzenie"*. Sam prowadził orkiestrę Filharmonii Berlińskiej, a partię solową w koncercie wykonywał Stanisław Barcewicz. Odbiór utworów był pozytywny, jeden z krytyków, rozważając przyszłość kompozytora, zasugerował mu, by spróbował swoich sił w muzyce operowej.

W dwa tygodnie później, dyrygował lwowską orkiestrą filharmoniczną. Program przeszedł pewne zmiany, uzupełniony o trzy pieśni oraz jednoczęściową *Sonatę fortepianową*, ale wykonano tylko jedną część *Koncertu*. Stanisław Barcewicz nie zdążył dotrzeć do Lwowa, a lokalny koncertmistrz przygotował jedynie część utworu - *Romans*. Recenzenci lwowscy bardzo wysoko ocenili umiejętności Karłowicza. Utwory ogólnie przypadły do gustu, chociaż profesjonalny rygor nakazywał dostrzeganie także ich słabszych aspektów. Ciekawe, że najwyższe uznanie zdobyła *Sonata fortepianowa*, którą napisano jako zadanie szkolne. Niewątpliwie wielkie znaczenie miało także znakomite wykonanie przez uznanego pianistę i kompozytora Henryka Melcera.

Tuż po tym koncercie, Karłowicz wraz z kuzynem Henrykiem Śniadeckim udał się nad Adriatyk. Najpierw odwiedził jeden z najpopularniejszych wówczas kurortów, miejscowość Abbazia (obecnie Opatija), chętnie odwiedzana nawet przez przedstawicieli europejskich dworów królewskich. Następnie, po kilku dniach spędzonych w nieodległej Wenecji, przeniósł się dalej na południe, do zachwycającej architekturą i położeniem Raguzy (Dubrownik). Odpoczywał, spisując pomysły do nowej kompozycji - poematu symfonicznego *Powracające fale*.

Podróże w roku 1904 zaczęły się od koncertu w Wiedniu, który odbył się 8 lutego. Program był taki sam jak w Berlinie; recenzje były różne: od sceptycznych, ironicznych i złośliwych po bardzo pozytywne. Następnie miała miejsce kolejna podróż nad Adriatyk. Kompozytor odwiedził Kvarnerską Riwierę, którą poznał w ubiegłym roku, znaną z malowniczych widoków i łagodnego, przyjemnego klimatu, typowego dla tej części Półwyspu Istrijskiego. Znalazł spokojny pensjonat w cichej, małej osadzie rybackiej Ika, usytuowanej tuż obok Abbazji, graniczącej z południową dzielnicą miasta, która nosi nazwę Icici.

Z chwilą, gdy nadeszła wiosna, pogoda uległa znacznej poprawie. Po przyjeździe szwagra Zygmunta Wasilewskiego, a następnie matki, spędzał z nimi długie i ciekawe wycieczki do Wenecji i Triestu, jak również na południe do Fiume (Rijeka), Sarajewa, Raguzy, Mostaru, Kotoru, Cetynii i Splitu. Był pod wrażeniem uroku dalmatyńskich widoków, doceniał zachwycające zabytki z czasów rzymskich, nadal pracując nad *Powracającymi falami*. Do Warszawy wrócił dopiero w czerwcu.

Jesienią zaczęto przygotowania do czwartego koncertu kompozytorskiego, na który oczekiwano z dużym niepokojem. Tym razem nie było potrzeby podróży, gdyż koncert miał się odbyć w Filharmonii Warszawskiej. Szeroko znany spór kompozytora z tą instytucją nie dawał podstaw do myślenia o dobrej współpracy ani wzajemnym zrozumieniu. Problemy pojawiły się już

podczas prób, gdy okazało się, że trudno będzie skompletować zamierzony w partyturze skład orkiestry. Program koncertu, oprócz wcześniej prezentowanych *Symfonii Odrodzenie* i *Koncertu Skrzypcowego*, obejmował nowy utwór *Powracające fale*, który zamiast oczekiwanego zadowolenia, przyniósł frustrację i niezadowolenie. Publiczność nie szczędziła braw i wyrazów uznania, jednak krytycy związani z kierownictwem Filharmonii przedstawili recenzje jednostronne, niepozbawione złośliwości. Czasopismo „Echo Muzyczne i Teatralne” całkowicie zignorowało koncert, uznając go za niewarty nawet najkrótszej wzmianki.

W styczniu 1905 roku kompozytor wyruszył w podróż po Niemczech. Siedem tygodni spędzone w Berlinie, Lipsku, Dreźnie, Monachium i Norymberdze przeznaczył na zwiedzanie zabytków i muzeów, a przede wszystkim na nawiązywanie więzi w środowisku muzycznym oraz uczestnictwo w wielu koncertach. Szczególnie interesowały go nowe kompozycje czołowych twórców tamtej epoki.

Latem nie odbyły się żadne z zaplanowanych podróży. Od momentu powrotu ze studiów Karłowicz starał się poświęcać wakacyjne miesiące na wyjazdy w Tatry. Tylko w roku 1903, niedługo po śmierci ojca, spędził lipiec i sierpień z matką w Wiszniewie. Była to ostatnia wizyta w jego rodzinnym domu. W tym roku we wrześniu miał jednak czas na krótki pobyt w Zakopanem. Pierwsze wyjazdy w góry miały charakter relaksacyjny. Odbudowywał siły po latach męczących studiów i odnajdywał spokój po warszawskich zmaganiach. W pięknej górskiej scenerii zrodziły się pomysły do nowej kompozycji, drugiego poematu symfonicznego zatytułowanego *Odwieczne pieśni*. W miarę poprawy zdrowia i powrotu do formy, zaczynał wybierać się na coraz bardziej wymagające wycieczki. Rok 1906 przyniósł kilka takich wypraw. Niektóre odbył w pojedynkę, inne w towarzystwie Włodzimierza Boldireffa lub Klimka Bachledy, znanego jako „król przewodników tatrzańskich”. Lubił rzadko uczęszczane, mniej znane trasy. Swoje doświadczenia oraz wrażenia opisał w pięknej formie literackiej, publikując w nowo powstałym czasopiśmie „Taternik” reportaż *Po „młodym” śniegu (Dziewięć dni w Tatrach)* w roku później. Tekst wzbogacił serią wspaniałych zdjęć. Napisał także dwie profesjonalne informacje taternickie: *Przejście z Doliny Jaworowej do Zielonego Stawu Kieżmarskiego przez Przełęcz Kołową* oraz *Droga na Szczyt Żłobisty*.

W odpowiedzi na oburzenie związane z zachowaniem niesfornych turystów, opublikował dwa krótkie artykuły interwencyjne. Pierwszy, zatytułowany *W ważnej sprawie*, apelował o zachowanie ciszy i spokoju w górach, zaś drugi, *Turyści - włamywaczami*, krytykował tych, którzy podczas wypraw nieskromnie wdzierali się do zamkniętego Domku Myśliwskiego w Dolinie Niewcyrce.

W Lipsku

Dyrygowanie stało się w dzisiejszych czasach osobną dziedziną sztuki, a także tematem kilkuletnich studiów specjalistycznych. Wciąż jednak zdarza się, że za pulpitem stoją kompozytorzy, skrzypkowie, pianiści czy nawet śpiewacy. W przeszłości kariera dyrygencka najczęściej przypadała skrzypkom, którzy dzięki długim godzinom pracy, próbom i koncertom osiągalni wysoki poziom umiejętności. Karłowicz zdobył taką praktykę, prowadząc przez rok orkiestrę smyczkową Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Następnie przygotowywał wykonania swoich dzieł z dużymi orkiestrami symfonicznymi. Zdecydowanie był zbyt utalentowanym muzykiem, by nie zdawać sobie sprawy z niedoskonałości swoich umiejętności dyrygenckich. Podczas zagranicznych podróży miał okazję obserwować najwybitniejszych mistrzów batuty. Doświadczył też trudności i porażek podczas prób kilku utworów różnych kompozytorów przed koncertem w Filharmonii Warszawskiej, które nie przyniosły zadowalających wyników, co zakończyło się odwołaniem koncertu. Dlatego podjął decyzję, by poważnie zająć się studiowaniem dyrygentury.

Jesienią 1906 roku zapisał się na kurs dla dyrygentów organizowany w Lipsku przez Artura Nikischa, artystę owianego legendami, uznawanego za jednego z najlepszych niemieckich dyrygentów przełomu wieków, który w tamtym czasie prowadził dwa znakomite zespoły:

Filharmonię Berlińską i orkiestrę w lipskim Gewandhaus. Często zapraszany na koncerty za granicą, zaaferowany swoim życiem artystycznym, miał niewiele możliwości na działania pedagogiczne.

W wolnych chwilach poświęcał się pracy nad kompozycjami. Kończył swoje trzecie dzieło symfoniczne, *Rapsodię litewską*, a także rozpoczynał tworzenie czwartego, które nazwał *Stanisław i Anna Oświecimowie*. Nie czuł się dobrze w przemysłowym i zapyłonym Lipsku. Chętnie wyjeżdżał do pobliskiego Drezna, gdzie dziewięciokrotnie uczestniczył w przedstawieniu opery *Salome* Richarda Straussa.

Na początku 1907 roku pojawiła się ciekawa oferta z Warszawy. Przedstawili ją młodzi kompozytorzy (Szymanowski, Różycki, Fitelberg), którzy postanowili samodzielnie zająć się organizowaniem koncertów i publikowaniem swoich utworów, tworząc zrzeszenie pod finansową opieką księcia Władysława Lubomirskiego, nazwane Spółką Nakładową Kompozytorów Polskich. Przygotowywali koncert swoich kompozycji w Berlinie i zaprosili Karłowicza do umieszczenia w programie również jego utworów. Naturalnie przyjął tę propozycję, a 21 marca, obok dzieł Fitelberga, Różyckiego i Szymanowskiego, po raz pierwszy zagrano *Odwieczne Pieśni*. Orkiestrę prowadził Grzegorz Fitelberg.

Kompozytor był zadowolony zarówno z występu, jak i z reakcji publiczności. Należy jednak odnotować, że "Kurier Warszawski" skomentował koncert tylko jednym lekceważącym zdaniem, zauważając, że "wyniki artystyczne i materialne były niewystarczające". To dodatkowo pogłębiło negatywne odczucia kompozytora wobec wrogiego i podzielonego środowiska muzycznego w Warszawie.

Podczas pobytu w Berlinie Karłowicz starał się, aby jego dzieła były publikowane w tamtejszych wydawnictwach. Znalazł również czas, by odwiedzić międzynarodową wystawę sportową i spisać swoje wrażenia, które następnie wysłał do redakcji "Taternika".

Zakopane

Pobyt w Lipsku zakończył się pod koniec czerwca 1907 roku. Karłowicz nie miał zamiaru wracać do Warszawy. Miał dość tego, co ironicznie nazywał "warszawskim bagienkiem". Udał się bezpośrednio do Zakopanego. To była pora letnia, więc od razu rozpoczął górskie wędrówki, które były czasem wypoczynku. Najpierw podejmował krótkie, łatwe wędrówki, które można by nazwać "treningowymi", a potem coraz trudniejsze, często samotne. Nie brakowało również czasochłonnnych prac, kiedy z Berlina dotarły odbitki partytury *Powracających fał*, co wymagało starannej korekty autorskiej.

Związki kompozytora z Tatrami stawały się coraz silniejsze. Taternictwo stawało się dla niego coraz bardziej pasjonujące. Powstawały nowe relacje z interesujących wypraw, takie jak: *Wśród śniegów tatrzańskich*, *W jesiennym słońcu*, *Rohacze*, *Z wędrówek samotnych*, które później opublikowano w lwowskim "Słowie polskim", "Taterniku" i "Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego". Dokumentacja fotograficzna również się powiększała, a zdjęcia, w miarę zdobywania doświadczenia, przybierały coraz lepszą formę artystyczną.

Karłowicz, odprężony i zafascynowany nowymi przeżyciami, stawał się bardziej otwarty i towarzyski, poszerzał krąg znajomości w Zakopanem, zwłaszcza o osoby, z którymi współpracował w Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Wśród nich byli: redaktor "Taternika" Roman Kordys, nauczyciel z Krakowa oraz partner w górskich wspinaczkach Ignacy Król, architekt i taternik Stanisław Barabasz oraz późniejszy generał Wojska Polskiego Mariusz Zaruski, pisarz, założyciel Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, propagator narciarstwa i żeglarstwa. Kompozytor zaczął składać kurtuazyjne wizyty w willach znanych gości przyjeżdżających każdego roku na kilka tygodni

pod Giewont, zgodnie z modą, która już wtedy istniała. Z chęcią odwiedzał rodzinę Trenklerów, którą poznał kilka lat wcześniej.

Coraz poważniej myślał o możliwości osiedlenia się na stałe w Zakopanem. Minęło trochę czasu, zanim podjął ostateczną decyzję. Przywiózł matkę z Warszawy i po kilku przeprowadzkach w poszukiwaniu najlepszego miejsca zamieszkania osiedlił się w wynajętym domu na dłuższy okres (obecnie przebudowanej Willi "Lutnia" przy ulicy Sienkiewicza 5).

Dzięki temu miał dostęp do gór przez cały rok, co umożliwiło mu zaplanowanie dokładnego zwiedzania Tatr. A były to naprawdę "całe" Tatry. Nie tylko szczyty w obecnych granicach Polski, ale też inne, które wówczas leżały w Stronie Węgierskiej.

Karłowicz miał osobliwy zwyczaj zabierania ze sobą pędzelka i słoiczków z farbami podczas górskich wypraw. Oznaczał przebyte trasy, by wskazywać drogę przyszłym wędrowcom. Po zdobyciu szczytu malował często na dużym kamieniu swastykę. Złowrogi Hakenkreuz, symbol III Rzeszy, kiedyś był popularny w góralskiej sztuce zdobniczej. Karłowicz z pewnością wiedział o sanskryckim pochodzeniu tego znaku, uważanym w Indiach za symbol szczęścia. Nadawał mu jednak specyficzny kształt, typowy dla góralskiej tradycji, na podstawie prostego krzyża z krótszymi zagiętymi ramionami, nie przypominającym litery X z wyraźnymi zaginięciami.

W górach zawsze zachowywał rozwagę i ostrożność, co niekiedy wydawało się towarzyszom wypraw przesadne. Dokładnie obliczał czas wypraw i zawsze wracał punktualnie, aby nie niepokoić czekającej na niego matki w domu.

Jesienią Karłowicz postanowił nauczyć się jazdy na nartach. Podeszedł do tego zadania w sposób niemalże naukowy. Sprowadził z Niemiec podręcznik do narciarstwa, a po przygotowaniu teoretycznym wziął udział w kursie prowadzonym przez Zaruskiego. Zajęcia odbywały się intensywnie dwa razy w tygodniu. Po miesiącu, na koniec stycznia 1908 roku, miał okazję udać się w góry na swoją pierwszą narciarską wyprawę w towarzystwie bardziej doświadczonego Romana Kordysa. Rok później pełnił już rolę instruktora na kolejnym kursie.

Postępy w jego pracach kompozytorskich stały się szybsze niż wcześniej. Po zakończeniu instrumentacji poematu *Stanisław i Anna Oświecimowie* stworzył nową kompozycję, piąty poemat symfoniczny, zatytułowany *Smutna opowieść*, a następnie rozpoczął szósty, *Epizod na maskaradzie*.

Sytuację w Filharmonii Warszawskiej, która od lat pozostawała bez zmian, obserwował teraz w sposób na pozór spokojny, choć wciąż z pewną irytacją. Nie miał zamiaru całkowicie odwracać się od życia muzycznego. W grudniu 1907 roku udał się na tydzień do Wiednia, gdzie wysłuchał kilku koncertów oraz odwiedził teatry.

W kwietniu 1908 roku przyjął zaproszenie Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego do udziału w specjalnym koncercie, z którego dochody miały zostać przeznaczone na budowę pomnika Fryderyka Chopina. Poprowadził premierę poematu *Stanisław i Anna Oświecimowie*. Z niepokojem czekał na ewentualne złośliwości ze strony warszawskich krytyków, a jednak recenzje okazały się niespodziewanie entuzjastyczne i przyjazne.

W listopadzie ponownie przybył do Warszawy. Tym razem było to po ogłoszeniu zbiorowego protestu muzyków przeciw działaniom dyrekcji Filharmonii oraz po ustąpieniu Aleksandra Rajchmana. Mógł więc z głębokim zadowoleniem wysłuchać swojego utworu po raz pierwszy na koncercie abonamentowym w piątek. *Smutną opowieścią* dyrygował nowy dyrektor Filharmonii - Grzegorz Fitelberg.

Miesiąc później Karłowicz był już w Wiedniu, prowadząc próby z tamtejszą orkiestrą przed swoim drugim koncertem kompozytorskim w tym mieście po blisko pięciu latach. Postanowił zaprezentować słuchaczom cztery poematy symfoniczne (*Powracające fale*, *Smutna opowieść*, *Odwieczne pieśni*, *Stanisław i Anna Oświecimowie*). Krytyka wiedeńska mogła mu przynieść spore

rozczarowanie. Program, zaplanowany jako cykl, uważany był za mało różnorodny i nużący. Twórcy zarzucono brak oryginalności oraz naśladowanie Wagnera i Straussa.

To niepowodzenie było głównie efektem niezrozumienia, a zapewne również zwykłej niechęci do kompozytora - czołowego artysty spoza kraju.

21 stycznia 1909 roku, w sali Filharmonii Warszawskiej, Mieczysław Karłowicz po raz ostatni stanął za pulpitem dyrygenckim. Orkiestra wykonywała pod jego batutą *Odwieczne pieśni*. Odniósł ogromny sukces artystyczny. Publiczność oklaskiwała go głośno, a dziennikarze prześcigali się w pozytywnych opiniach i wyrazach uznania.

Lawina

Na poniedziałek 8 lutego 1909 roku Mieczysław Karłowicz zorganizował samotną wyprawę narciarską w góry. Miał zamiar przetestować nowy aparat fotograficzny, który przywiózł z Warszawy. W niedzielę odwiedził pensjonat "Szałas", gdzie mieszkała Elżbieta Trenklerówna, przebywająca w Zakopanem w celach zdrowotnych. Spotkał tam także jej siostrę Teodorę wraz z mężem Janem Skotnickim, starymi znajomymi ze szkolnych lat. Rozmawiano o ostatnich koncertach kompozytorów w Warszawie oraz Wiedniu, a później temat zszedł na fotografię. Panna Trenklerówna mówiła, że szuka odpowiedniego miejsca na zrobienie ładnych zdjęć ośnieżonych świerków w otoczeniu białego krajobrazu. Na końcu dyskusji poruszono kwestię zagrożenia lawinowego. Jan Skotnicki zapamiętał słowa kompozytora, (...) a kiedy ruszy strącona od dołu ściana lawinowa i ujmie narciarza, to amen, ratunku nie ma!

Po wyjściu z pensjonatu Karłowicz udał się do Mariusza Zaruskiego, który mieszkał w pobliżu w willi "Krywań". Tam ponownie rozmawiali o zagrożeniu lawinowym i niezwykle niebezpiecznych warunkach śnieżnych, które uniemożliwiały wszelkie wyprawy w rejonie Giewontu oraz Czerwonych Wierchów. Wobec tej sytuacji Karłowicz postanowił zrealizować swoją narciarską wycieczkę następnego dnia najbezpieczniejszą trasą przez Halę Gąsienicową do Czarnego Stawu.

Wyruszył w poniedziałek około szóstej rano. Po pół godzinie jego obecność dostrzegł leśniczy w Kuźnicach. Dalszą część jego wyprawy odtworzono dopiero w następnych dniach.

Nie powrócił do domu wieczorem, co szczególnie nie zaniepokoiło pani Karłowiczowej. Myślała, że mógł przenocować w schronisku, ale gdy nie wrócił również we wtorek rano, udała się do biura Towarzystwa Tatrzańskiego, aby spotkać się z Mariuszem Zaruskim. Zaruski postanowił natychmiast wyruszyć na poszukiwania.

Wraz ze Staszkiem Byrcynem Gąsienicą dotarli śladami nart do schroniska na Hali Gąsienicowej. Po drodze w dwóch miejscach, na Boczaniu i na Skupniowym Uplązie, natrafili na podeptany śnieg, co sugerowało, że kompozytor się tam zatrzymywał, aby robić zdjęcia. Aparat fotograficzny, który później znaleziono w plecaku, był w nienaruszonym stanie. Wykonano odbitki zdjęć zrobionych w dniu tragedii. Pierwsze ukazywało Giewont widziany z Boczania, drugie zaś przedstawiało ośnieżone świerki, tak jak chciała sfotografować Elżbieta Trenklerówna. W schronisku na Hali Gąsienicowej Karłowicz zapisał się do książki turystycznej i zjadł śniadanie. Dalsze ślady prowadziły pod Mały Kościelec i urywały się w bruzdach wielkiej lawiny! Gdy noc zapadła, Byrcyn wrócił do Zakopanego, aby w następnych dniach sprowadzić większą ekipę ratunkową. Zaruski postanowił czekać w schronisku na Hali Gąsienicowej.

Kolejnego dnia kontynuowano poszukiwania. Przybyli Klimek Bachleda oraz Jakub Wawrytko. Zaczęto wykopywać studnie w lawinie, docierając do samego gruntu, tak blisko siebie, aby przestrzeń między nimi mogła zostać dokładnie sprawdzona. Dwudziestokilkustopniowy mróz utrudniał pracę. W tym momencie ratownicy już wątpili, że w zasypanym śniegiem miejscu "mogło jeszcze zostać życie". Celem było odkrycie ciała.

Zapadający zmierzch przerwał bezskuteczne poszukiwania. Wieczorem przybyli z Zakopanego kolejni ratownicy, w tym Stanisław Barabasz, przewodniczący oddziału narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego. Po noclegu w schronisku, w czwartek rano, każdy z członków kilkunastoosobowej ekipy wrócił na miejsce nieszczęśliwego zdarzenia. Około południa Góral Jan Pęksa odnalazł końcówkę narty leżącej w zasypanym terenie.

Zwłoki szybko przewieziono do Kuźnic, gdzie lekarze z Zakopanego próbowali przywrócić życie. Po trzech dniach, które minęły od wypadku, były to już daremne próby.

Zgodnie z wolą Ireny Karłowiczowej, trumna z ciałem została przewieziona do stolicy. 16 lutego odbył się pogrzeb na cmentarzu Powązkowskim.

Tragiczna śmierć Mieczysława Karłowicza wstrząsnęła nie tylko Zakopanem, ale także całym polskim środowiskiem muzycznym. Niektóre wydarzenia z ostatnich dni jego życia, takie jak spisanie testamentu czy zakończenie pracy nad poematem symfonicznym *Smutna opowieść*, który był zainspirowany dramatem samobójczej śmierci, przyczyniły się do powstania nieuzasadnionej plotki o samobójstwie oraz celowym narażaniu życia na niebezpieczeństwo podczas wyprawy. Mariusz Zaruski wykazał, że te podejrzenia są bezpodstawne, używając logicznych argumentów:

“Szedłem pierwszym śladem nart jego (...) i w drodze tej na każdym kroku widziałem dowody wielkiego doświadczenia i turystycznej rozwagi: gdzie tylko zachodziła możliwość spadnięcia lawiny - Karłowicz wielkim łukiem niebezpieczeństwo obchodził. Zabiła go nie lekkomyślność, ale pozorna stałość śniegu na zboczu pod Małym Kościelcem. Śnieg tutaj był przetkany krzakami kosodrzewiny, co w zwykłych warunkach jest rękojmią bezpieczeństwa, i to go zgubiło: kosówki nie utrzymały i całe zbocze ruszyło, grzebiąc nieszczęśliwego turystę.”

LITERATURA MUZYCZNA

Nazwa utworu	Link
1. Koncert skrzypcowy A-dur op. 8 część I	https://www.youtube.com/watch?v=TW-9L_n2cDw
2. Powracające fale op. 9 - poemat symfoniczny	https://www.youtube.com/watch?v=2yOw8v8dGio
3. Odwieczne pieśni op. 10 - poemat symfoniczny część II - Pieśń o miłości i śmierci	https://www.youtube.com/watch?v=541HwLkfFog
4. Rapsodia litewska op. 11 - poemat symfoniczny	https://www.youtube.com/watch?v=wJKhuwq-xsM
5. Stanisław i Anna Oświęcimowie op. 12 - poemat symfoniczny	https://www.youtube.com/watch?v=DMZLwyGrNSq
6. Smutna opowieść op. 13 - poemat symfoniczny	https://www.youtube.com/watch?v=CMq29Jlqq34
7. Epizod na maskaradzie op. 14 - poemat symfoniczny	https://www.youtube.com/watch?v=kXSFi5tNn3s
8. Preludium i fuga op. 5	https://www.youtube.com/watch?v=9xZy98fgKuE
9. Serenada G-dur op. 2	https://www.youtube.com/watch?v=_taCd3WTS9A
10. Symfonia e-moll Odrodzenie op.7	https://www.youtube.com/watch?v=oKiROZGnuio
I Andante. Allegro	https://www.youtube.com/watch?v=oKiROZGnuio&t=28s
II Andante non troppo	https://www.youtube.com/watch?v=oKiROZGnuio&t=16m26s
III Vivace	https://www.youtube.com/watch?v=oKiROZGnuio&t=28m15s
IV Allegro Maestoso	https://www.youtube.com/watch?v=oKiROZGnuio&t=33m42s
11. Serenada na smyczki op. 2	https://youtu.be/RNxPMBVkjJc?si=tYHmWDeqYiZT6dly
I Marsz	https://youtu.be/RNxPMBVkjJc?si=tYHmWDeqYiZT6dly
II Romans	https://youtu.be/RNxPMBVkjJc?si=tYHmWDeqYiZT6dly&t=5m45s
III Walc	https://youtu.be/RNxPMBVkjJc?si=tYHmWDeqYiZT6dly&t=12m37s
IV Finał	https://youtu.be/RNxPMBVkjJc?si=tYHmWDeqYiZT6dly&t=18m25s
12. Pieśń "O, nie wierz"	https://www.youtube.com/watch?v=KCqS4NLC7ZY
13. Pieśń "Z nową wiosną"	https://www.youtube.com/watch?v=y4n3BEQsjpg
14. Pieśń "Pamiętam ciche, jasne, złote dni" - Sześć pieśni op. 1	https://www.youtube.com/watch?v=XIRPQ5GqW1Q
15. Pieśń "Mów do mnie jeszcze" - Drugi śpiewnik op. 3	https://www.youtube.com/watch?v=D4Jw_xztX9c
16. Pieśń "Pod jaworem"	https://www.youtube.com/watch?v=n5vx41T-gdo
17. Pieśń "Na Anioł Pański"	https://www.youtube.com/watch?v=Oser7JOncQI

18. Pieśń "Zasmuconej" - Sześć pieśni op. 1	https://www.youtube.com/watch?v=YDri4vOJ4Ac
19. Bianka z Moleny op. 6	https://www.youtube.com/watch?v=3x00crTDCDU
I Prolog	https://www.youtube.com/watch?v=3x00crTDCDU
II Intermezzo	https://www.youtube.com/watch?v=3x00crTDCDU&t=10m57s

Link do playlisty na platformie YouTube:

<https://youtube.com/playlist?list=PLvLJ2y-bwpz-6H0NocloYM6ruzwXydJGe&si=AhB91KTDaHZ4TIsT>

Wiedza obowiązująca oparta na:

**Fragmenty książki "Mieczysław Karłowicz - Życie, człowiek, dzieło" Janusz Mechanisz
Polihymnia, Lublin 2009**

Fragmenty książki "Karłowicz" - Anna Woźniakowska, Małe monografie PWM Kraków 2023